

szowski, Kociołek, Milewski, Stachura), przy rzekomej pasywności ZSRR, wprowadziliby krwawe represje w zanarchizowanym kraju, a opozycja nie byłaby gotowa do przejęcia władzy. Breżniew tylko czekał na to.

Na Generale ciąży sprawa stłumienia rozruchów na Wybrzeżu w 1970 r. i śmierci 7 górników w 1981 r. W walce o władzę zwykle są ofiary. W Przewrocie Majowym 1926 r. zginęło ok. 400 osób i drugie tyle było rannych, a przecież nikt wtedy ani teraz nie stawia J. Piłsudskiego (też zesłańca) przed sądem, tym bardziej nie zrobiła tego historia. Na jej osąd też może liczyć W. Jaruzelski. Gdyby jednak prawdą było, że gen. Jaruzelski sam domagał się interwencji ZSRR, to wtedy cofam to, co napisałem o pozytywnym sądzie historii.

Staram się tu zrozumieć W. Jaruzelskiego z pozycji lojalności emigranta do zesłańca, przymusowego „emigranta”. Jednak mam mu za złe, że w swej książce, nawiasem mówiąc napisanej z wysoką kulturą, nie zrozumiał, że wówczas gdy rządził miał do czynienia z rewolucją społeczną. W związku z tym jego zarzuty, że *Solidarność* nie dotrzymywała takich czy innych zobowiązań albo że współpracownicy Generała nie wywiązywali się z takich czy innych obowiązków, wynikały z faktu, że reżim konał i nie było nań ratunku, nawet w postaci solidnie podchodzącego do swych obowiązków autora. Autor wydał książkę w 1992 r. i powinien już wiedzieć, że dobrze się stało, że PRL upadła.

Rok 1981 był bardzo pracowity dla mnie, bowiem obok publicystyki politycznej w Stanach Zjednoczonych, musiałem odcinać się wspomnianym atakom „czworga” profesorów w Polsce, które w gruncie rzeczy miały też charakter polityczny. Poza tym musiałem przygotowywać się do wykładów na uniwersytecie i zajmować się rodziną, adaptującą się do nowych warunków na emigracji. Publikując często w nowojorskim „Nowym Dzienniku” postanowiliśmy przenieść się w okolice Nowego Jorku, tak że już na jesieni 1982 r. rozpocząłem wykłady na *Hofstra University* na *Long Island*.

1982: Stan Przejściowy

Zachód w konfrontacji z juntą Jaruzelskiego miał wtedy do dyspozycji broń ekonomiczną. Junta nie mogła spłacać pożyczek zaciągniętych przez Gierka, więc rząd amerykański musiał zapłacić za PRL spłaty bankom prywatnym. Na emigracji uważaliśmy, że aby obalić rząd junty trzeba doprowadzić je do bankructwa. Z tych pozycji opublikowałem po angielski artykuł pt. „*Why the US should not bail out Poland*” (Dlaczego USA nie powinno wykupić Polski) w bardzo prestiżowym dzienniku amerykańskim *The Christian Science Monitor*, wydawanym w Bostonie³¹. Napisałem wówczas, że „tragedia Polski nie wynika wcale z ekonomicznego podłoża. Junta gen. Jaruzelskiego postawiła przed sobą jeden cel: zniszczenie organizacji i świadomości społecznej. Jak do tego nie widać, aby reżim zabrał się do naprawy gospodarki lub poczynił jakieś

³¹ The Christian Science Monitor, 1 marca 1982 r.

kroki w tym kierunku. Nie wspomina się o sumach jakie wydatkowano na Stan Wojenny. Zadałem pytanie „Co jest ważniejsze dla Stanów Zjednoczonych, strata jednego miliarda sześciuset milionów dolarów, czy zawiadomienie świata o niewypłacalności Bloku Sowieckiego?”. Stwierdziłem także, że „Dopóki fundusze amerykańskie będą podtrzymywać ustrój komunistyczny w PRL, dopóty ZSRR nie zrezygnuje ze swoich wpływów w tym kraju. Jeżeli Zachód doprowadzi do bankructwa PRL i wywrze nacisk na Blok Sowiecki w dostatecznym stopniu, to z tego naród polski może jedynie skorzystać”.

Na emigracji było dla nas jasne, że Stan Wojenny jest stanem przejściowym i że PRL wszedł w stan konania. W związku z tym napisałem artykuł pt. „Rola inteligencji w okresie przejściowym”.³² Wierzyłem i ciągle wierzę, że inteligencja ma główną rolę w społeczeństwie, bowiem jest najlepiej wykształcona i jako taka „produkuje” wiedzę, upowszechnia ją i wpływa na opinię publiczną oraz wyłania największą liczbę liderów w instytucjach i biznesach oraz innych organizacjach. Z doświadczeń mojej rodziny podczas okupacji niemieckiej i moich doświadczeń w PRL, wiem, że rola inteligencji może być pozytywna jak i negatywna i jak w związku z tym wiele zależy od niej w funkcjonowaniu społeczeństwa i państwa. We wspomnianym tekście napisałem, że „Generalnym zadaniem inteligencji jest produkowanie wiedzy społecznej. Zapotrzebowanie społeczne na interpretację, a nie tylko na czyste fakty, jest uniwersalną prawidłowością. Interpretacja łączy wiedzę z wartościami. Rozwój wiedzy na poziomie wartościowania decyduje o kulturze narodu, a ta o cywilizacji, zatem zamach na inteligencję jest zamachem na kulturę i cywilizację. Każdy ruch anty-inteligencji jest ruchem przeciwko społeczeństwu. Tak zwane kraje rozwinięte mają rozwiniętą inteligencję. Np. w krajach OPEC nie ma komu zmateriałizować astronomicznych kapitałów, którymi zaczynają dysponować. Za przykład weźmy Meksyk — 66-milionowe państwo, które posiada „aż” 10 tys. ludzi z dyplomem magistra i ok. 1 tys. inżynierów z takim dyplomem. Nic dziwnego, że rozwija się korupcja i nepotyzm. Gdy Gierek wzywał ekspertów, to tylko po to, aby wymyślili jakąś „mądrą” wstawkę do tekstu przemówienia. Prawidłowa opinia publiczna wpływa na prominentów władzy w ten sposób, że intelektualistów toleruje, ekspertów docenia, a polityków popiera w wyborach. W społeczeństwach zniewolonych opinia publiczna nie jest wogóle brana pod uwagę. Dlatego polityk nie zabiega o poparcie publiczności, tylko zwalcza intelektualistów, a ekspertami manipuluje. Rola inteligencji w okresie przejściowym polegać winna na różnicowaniu jej ośrodków i relacji między nimi. Siła inteligencji winna wynikać z faktu, że klasa robotnicza bez inteligencji nie ma racji bytu. W społeczeństwie informacyjnym nawet z biegiem czasu duża część jej przekształci się w inteligencję, w miarę postępu automatyzacji, robotyzacji i informatyzacji. Trzeba zawołać: inteligenci całego świata nie dajcie się, jesteście niezbędni”.

³² Nowy Dziennik, 20-26 stycznia 1982 r.

W odpowiedzi na swój apel napisałem tekst pt. „Błędy socjalizmu naukowego”³³. Dużo już napisano o błędach sowieckiego totalitaryzmu, sam dorzuciłem swe okruszki do sprawy, ale niewiele zastanawiano się nad tym, czy czasem naukowy socjalizm nie popełnił naukowych błędów w swych podstawowych rozwiązaniach? Zająłem się znalezieniem odpowiedzi na to pytanie, którą po tym artykule opublikowałem w książce po angielsku *Red Fascism* (Czerwony Faszyzm) w tymże 1982 r. o czym będę pisać dalej.

W prasie amerykańskiej zaczęto pisać o potrzebie dogadania się z Sowietami w celu utrzymania *status quo*. Była to już zdyskredytowana polityka, więc napisałem artykuł pt. „Równowaga problemów”³⁴, w którym twierdziłem, że Sowietci mają strategię destabilizowania Zachodu, w postaci sterowania „ruchami pokoju”, niedotrzymywania międzynarodowych umów, organizowania zamachów (m.in. na Papieża), wzniecania tzw. rewolucji narodowo-wyzwoleńczych, i że w związku z tym „Zachód musi doprowadzić do równowagi problemów. Musi nastąpić taka eskalacja problemów wewnątrz i wokół imperium sowieckiego, że albo się ono samo rozleci, albo zajmie się porządkowaniem swoich wewnętrznych spraw. Ocena Polskiej Rewolucji jest rozbudowana w kierunku sensacji. Przeciętny Amerykanin wie, że w Polsce nie ma co jeść, bowiem „Polak nie umie”. Reporter telewizyjny staje przed sklepem z kolejką i biadoli, lub potem pokazuje szkapę ciągnącą wóz, podczas gdy Polska równocześnie eksportuje żywność. Jakie można mieć zaufanie do polityków amerykańskich, którzy zwiększają budżet Pentagonu i równocześnie wahają się, czy nie zlikwidować Radia Wolna Europa i Swoboda”. No i prezydent Reagan zaczął walkę ideologiczną z Sowietami, które wkrótce same się rozleciały.

Stosunki między Zachodem i Wschodem były w 1982 r. na najniższym poziomie. W USA, prezydent Reagan przystąpił do silnych zbrojeń, zaczęto mówić o „Wojnach Gwiezdnych”, zbombardowano Libię w rewanżu za jej akty terrorystyczne, itd. Rządzący Sowietami bardzo wyrafinowany przywódca Jurij Andropow, który wywodził się z KGB, spodziewał się wojny atomowej z Ameryką. Poleciał połączenie szpiegowskich wysiłków KGB i GRU (wywiad wojskowy) w meldowaniu najmniejszych oznak do przygotowywanego ataku nuklearnego ze strony Amerykanów. Miano na Zachodzie rejestrować każde nadzwyczajne apele w sprawie krwiodawstwa, czy nagłe wycofywanie amerykańskiego personelu cywilnego z amerykańskich baz na całym świecie. Na Zachodzie, a szczególnie w W. Brytanii uważano, że Sowietci nie mają szans na pokojowe współzawodnictwo z kapitalizmem i że mogą wywołać wojnę. Ja też tak uważałem i nawet myślałem, że Sowietci mogą zaatakować Zachód. Intuicję miałem chyba dobrą, skoro taki plan istniał na przełomie lat 1969/70 i który potem przekazał Zachodowi płk R. Kukliński. Ale jeszcze nie znaleźmy tego planu wtedy, przynajmniej ja nie miałem o nim pojęcia. W każdym razie opublikowa-

³³ Nowy Dziennik, 18-24 lutego 1982 r.

³⁴ Nowy Dziennik, 4-10 marca 1982 r.

łem tekst pt. „Master plan „likwidacji” Europy Zachodniej”.³⁵ Napisałem nawet, że „Zgrupowani w karnych obozach działacze *Solidarności* zostaną wykorzystani przy rozminowywaniu”. Dziś wiemy, że Departament Obrony miał przygotowany plan kontrataku na sowiecki atak, który w 1982 r. przedostał się do prasy, może nawet celowo. Prasa popierająca prezydenta uważała nawet, że wojna nuklearna jest do wygrania w ciągu 6 miesięcy. W dniach 2-11 listopada 1983 r. NATO przeprowadziło manewry pod nazwą „Wolny Strzelec” w celu wypróbowania ataku nuklearnego w Europie. Sowieci nie spodziewali się takiej reakcji ze strony USA. We wszystkim podejrzewali podstęp i atak, także pod wpływem tego strachu, zestrzelili wtedy koreański pasażerski samolot, który zboczył przez pomyłkę z trasy i wleciał w sowiecką przestrzeń.

Na zakończenie tego niebezpiecznego roku napisałem refleksyjny tekst pt. „*Solidarność* — ruch społeczny o sprawiedliwość”³⁶. Porównałem powstanie *Solidarności* do Powstania Spartakusa. „Choć obecnie „*Solidarność*” w Polsce została organizacyjnie zniszczona to jako idea zakorzeniła się głęboko w społeczeństwie i w świecie. Ciągłość polskich pokoleń trwa właśnie dzięki ideom. Będziemy naszą ideę pielęgnować ze wszystkich sił”. Niestety nie na długo, bowiem w III RP ruch *Solidarności* został rozbity, walki polityczne, w tym osławiona „walka na górze” spowodowała, że idea *Solidarności* bardzo zbladła.

1983: Powrót do Informatyki

W styczniowym numerze 1983, tygodnik TIME ogłosił „człowiekiem” roku 1982 — Komputer. Stało się tak dlatego, że rok 1982 można uznać za początek masowej komputeryzacji społeczeństwa amerykańskiego. W tej nowej fali cywilizacyjnej maczali ręce także Polacy. Mikrokomputer, który został owym człowiekiem roku został skonstruowany przez Steva Woźniaka a sprzedawany przez Steva Jobsa. W obliczu sławy, S. Woźniak nawet odwiedził Polskę, kraj swych przodków. Nie wytrzymałem i opublikowałem spory artykuł pt. „Komputer, a sprawa polska”³⁷, w którym przedstawiłem kłopoty związane z rozwijaniem informatyki w PRL, które opisałem w poprzednich rozdziałach. Podałem także graficzny model KSI z INFOSTRADĄ, której koncepcja po kilku latach została przywłaszczona przez Amerykanów i propagowana pod nazwą „*Information Superhighway*”. Nikt z czytelników mojego artykułu, włącznie z samym autorem, nie miał wtedy pojęcia, że termin ten wprost zawojuje Amerykę w parę lat później.

Kontynuując ten temat Czesław Czapliński opublikował artykuł o mnie „Plusy i minusy komputeryzacji”³⁸, w którym przytoczył moją opinię, że „Dojdzie do tego, że nie wychodząc z domu będzie można wszystko załatwić. Ze społecznego punktu widzenia jest to niesłuszne, gdyż ograniczy kontakty międzyludzkie”.

³⁵ Nowy Dziennik, 19 maja 1983 r.

³⁶ Nowy Dziennik, 21-27 października 1982 r.

³⁷ Nowy Dziennik, 13-19 stycznia 1983 r.

³⁸ Nowy Dziennik, 20 października 1983 r.

Czy się myliłem wówczas? Chyba nie, bo w 17 lat potem, dzięki Internetowi i e-handlu ta moja prognoza sprawdziła się.

W 1983 r. Lech Wałęsa otrzymał pokojową nagrodę Nobla i paranoja zapanowała w Warszawie. L. Wałęsa nie mógł odebrać nagrody, ponieważ obawiał się, że nie zostanie wpuszczony z powrotem do kraju, który tak przecież „umiłował” pokój. Kontrolowane przez reżim środki masowego przekazu nie poświęciły uwagi tej wielkiej narodowej uroczystości. Nagrodę odebrała żona Laureata Danuta Wałęsa. To była iście kafkowska sytuacja: z jednej strony — chora próba reżimu przemilczenia przyznania nagrody Polakowi, najślawniejszemu wtedy w świecie; a z drugiej strony — miliony Polaków z dumą słuchających przez Radio Wolna Europa przebiegu uroczystości w Oslo. W ślad za tą nagrodą Uniwersytet Harvarda przyznał L. Wałęsie stopień *doktora honoris causa*. W związku z tym ogłosiłem tekst pt. „Dr Lech Wałęsa a polska nauka lat ostatnich”³⁹, w którym napisałem, że Laureat „Doświadczalnie obalił tezę, że o braku konfliktu między pracownikami, a pracodawcami w ustroju realnego socjalizmu. Jest to dorobek w dziedzinie nauk politycznych. Aczkolwiek Lech Wałęsa nie napisał rozprawy naukowej na ten temat i jej nie obronił na wyższej uczelni wobec grona profesorów, to jednak przeprowadził w praktyce wiarygodny eksperyment, który w naukach społecznych jest rzadkością i liczy się bardziej niż rozprawa. Nawet obrona koncepcji została przeprowadzona w szerszym gronie opiniodawców, jakim okazała się być światowa opinia publiczna”. Przy okazji nie omieszkalem wspomnieć o niektórych polskich szarlatanach w nauce i feudalizmie w polskiej nauce.

Jako profesor uniwersytecki w artykule tym oddałem hołd robotnikowi, który sięgnął po najwyższe laury w środowisku naukowym i na uniwersytecie o najwyższej randze w St. Zjednoczonych. Osoba Lecha Wałęsy jest bardzo kontrowersyjna, bowiem przeszła do historii na trwałe jako anty-Lenin, ale jako prezydent III RP nie zapisała się równie złotymi literami. Fakt ten jedynie potwierdza ogólnie znaną regułę, że rewolucjoniści nie są dobrymi administratorami.

Rok 1985: Przeprowadzka

W tym roku żona Irmina rozpoczęła rezydenturę medyczną w Dayton w stanie Ohio, a ja przeprowadziłem się z dziećmi do oddalonego o 2,5 godziny drogi, Richmod w stanie Kentucky, gdzie na *Eastern Kentucky University* rozpocząłem wykłady. Sprawy ponownego zaadaptowania się do nowych warunków wybiły mnie z rytmu publicystyki. Opublikowałem tylko jeden tekst pt. Od „komputerów do liczenia” do „komputeropisów”⁴⁰, w którym ustosunkowałem się do fenomenu „śmierci” maszyny do pisania i zastąpienia jej przez *word pro-*

³⁹ Nowy Dziennik, 8 grudnia 1983 r.

⁴⁰ Nowy Dziennik, 20 września 1984 r.

cessing (przetwarzanie słów), czyli przez oprogramowanie komputerowe. Zaczęto wówczas stosować termin „składopis”, który moim zdaniem nie odzwierciedlał dobrze istoty rozwiązania. Moja propozycja chyba nie dotarła do kraju, w którym przyjęła się nazwa „edytor”.

Z wyjątkiem Chile, w żadnym kraju junta wojskowa nie zdała egzaminu, a w Chile pozytywy są przyćmione olbrzymim pogwałceniem praw człowieka i obywatelskich przez juntę gen. Pinocheta. Tak samo w PRL junta gen. Jaruzelskiego nie znalazła recepty na trudności gospodarcze, co gorsze nawet jej nie szukała. Można tu jedynie wspomnieć o kuriozalnej decyzji premiera M. Rakowskiego zlikwidowania Stoczni Gdańskiej w 1989 r., ale była to raczej zemsta polityczna, niż odpowiedzialna decyzja polityczno-gospodarcza. Wprawdzie w 2000 r. Sejm nie skierował sprawy b. premiera do Trybunału Konstytucyjnego, ale tylko dlatego, że wyszedł z formalnego założenia, że nie będzie rozpatrywał spraw Sejmu z innej kadencji. Jak zwykle zręczny M. Rakowski oświadczył, że „popęłił błąd, bowiem powinien zlikwidować pięć innych nierentownych zakładów przemysłowych”, a nie właśnie Stocznnię, kolebkę *Solidarności*. Warto przypomnieć temu ambitnemu politykowi, że liderów poznaje się po tym m.in., że mają wizję, umieją do niej motywować zwolenników i co ważniejsze, mają charakter i umiejętność podejmowania właściwych decyzji we właściwym czasie. Żadnego z tych atrybutów niestety nie posiada ten b. publicysta, „konsultant” władz PRL, a potem jej syndyk masy upadłości (ostatni sekretarz Partii).

W 1985 r. było dla nas na emigracji jasne, że sytuacja w PRL nie ulegnie poprawie i dlatego opublikowałem tekst pt. „Czy Polska może stać się krajem normalnym?”⁴¹. Pisałem wtedy, że „O ile na początku dekady lat 70. PRL starała się lokować tuż za krajami rozwiniętymi, to w dekadzie lat 80., przegrała wyścig gospodarczy z takimi do niedawna niedorozwiniętymi krajami, jak Tajwan, Płd. Korea, Singapur, Hiszpania, Argentyna, Brazylia, czy nawet Grecja, a być może i Malezja, Istotą kryzysu nie jest brak dewiz na finansowanie nowoczesnej technologii, a powodem jest zbyt prymitywny system kierowania gospodarką”. Zaproponowałem wtedy cztery strategie, wyłączając jeszcze nierealną strategię niepodległościową. Do nich zaliczyłem: a) strategię kontynuacji (nie robienia niczego), b) strategię rozłączenia polityki i gospodarki (co po 1991 r. zastosowały Chiny), c) strategię międzynarodowej integracji z zagranicznymi partnerami (o ile polityka i gospodarka byłyby rozdzielone), d) strategię „planu Marshalla”. Nie miałem jednak złudzeń, co do realizacji aktywnych strategii, więc napisałem, że „walka o reformę jest składnikiem tej reformy”. Także zauważyłem, że rola Polaków powinna polegać na długofalowym intelektualnym przygotowaniu się do pokonania i wyeliminowania manipulacji władz”. Raptem trzeba było na to czekać 4 lata, czyli do czasu pseudo-demokratycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, utworzonego 1 września 1989 r.

⁴¹ Nowy Dziennik, 21 listopada 1985 r.

W tym roku ukazały się pamiętniki Lee Iacocci, przemysłowego menadżera, b. prezydenta koncernu Forda, a potem prezydenta koncernu Chryslera. Był to bardzo dobry menadżer, który wyprowadził upadającego „Chryslera” z kryzysu. Jego historię użyłem za pretekst do napisania artykułu pt. „Iacocca, Ford, a sprawa polska”⁴². Opisałem w nim przypadek „polskiego Iacocci”, jakim ewentualnie mógłby być Tadeusz Wrzaszczyk, bardzo zdolny dyrektor Fabryki Samochodów na Żeraniu w Warszawie, a późniejszy minister Przemysłu Maszynowego, wicepremier i członek Biura Politycznego. Niestety T. Wrzaszczyk został zdemoralizowany przez dyktatorską władzę PRL, że nawet dość wyraźnie przyczynił się do upadku jej gospodarki, bowiem zaczął nią kierować jednoręcznie, wierząc, że reszta to durnie, a on jest geniuszem.

O Iaccocie było wówczas bardzo głośno, szukano następcy prezydenta Reagana i nawet namawiano, aby kandydował na prezydenta. Myślałem, że byłoby dobrze pozyskać go dla sprawy polskiej, zanim zostanie prezydentem i wysłałem do niego odpowiedni list z moją książką *Red Fascism*. L. Iaccoca odpisał mi (list z dnia 17 stycznia 1986), że nie zamierza robić kariery w polityce. A szkoda.

W 1985 r. postanowiliśmy, że po zakończeniu rezydentury żony w Dayton, zamieszkamy z powrotem w Kalamazoo. Żona Irmina kończyła rezydenturę w 1986 r., ale ja z synami wróciłem do tego miłego i gościnnego miasta na jesienny semestr 1985 r. w *Western Michigan University*.

Rok 1986: Gorbaczow u władzy

W 1985 roku do władzy w ZSRR doszedł M. Gorbaczow. Spotkał się on z prezydentem Reaganem w Genewie. R. Reagan zmienił wszystkie ustalone harmonogramy spotkania i zamiast 15 minut *tête a tête* z Gorbaczowem, przebywał z nim aż pięć godzin w cztery oczy. Podczas tych rozmów zaczął rozmiękczać sekretarza KPZR, co dalej kontynuował na późniejszych spotkaniach, co jak wiemy zakończyło się rozpadem ZSRR w 1991 r. Z okazji spotkania w Genewie napisałem tekst pt. „Chłodna prawda po ciepłym szczycie”⁴³. Napisałem w nim, że „Państwo, które nie będzie respektować praw własnych obywateli nie będzie respektować praw sąsiadów”. Tym razem moje stwierdzenie, o dziwo, nie było „wołaniem na puszczy”, ponieważ Gorbaczow zastosował swą historyczną i jakże nośną strategię *glasnosti* i *pierestrojki*, która doprowadziła do obalenia sowieckiej tyranii i wyzwolenia sąsiedzkiej Polski.

Na emigracji czuliśmy, że coś się zmienia w dynamice Wschodniej Europy, i że polska emigracja musi wykazać, że jest zjednoczona i ma dobre przywództwo. W tej sprawie zabrał głos red. Bolesław Wierzbiański (odznaczony w 1999 r. Orłem Białym) w artykule pt. „O niezdolności przywództwa politycz-

⁴² Nowy Dziennik, 10 i 17 października 1985 r.

⁴³ Nowy Dziennik, 3 stycznia 1986 r.

nego”⁴⁴ (Artykuł został poparty listem do Redakcji od Stefana Korbońskiego⁴⁵). Ten mądry, jeśli nie najmądrzejszy Polak na emigracji, napisał, że „A tymczasem szeroko pojęta społeczność w świecie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, zdradza wyraźny brak koncepcji, jak działać, w jakim kierunku, jak polskie dążenia dramatyzować, aby docierały do świadomości innych społeczeństw, a także samej Rosji sowieckiej. Związki polskiej społeczności w Stanach Zjednoczonych z ośrodkiem londyńskim z roku na rok słabną. Nie przychodzą stamtąd koncepcje i przemyślenia, ani plany czy tym więcej instrukcje. Zresztą do kogo miałyby być kierowane? Przynajmniej jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, próżnia polityczna jest stanem niezaprzeczalnym. Nie wypełniła jej dotychczas żadna inicjatywa, która zmierzałaby do stworzenia żywego, emigracyjnego przywództwa politycznego. Podkreślam emigracyjnego, ponieważ Kongres Polonii Amerykańskiej jest przede wszystkim reprezentacją Amerykanów polskiego pochodzenia, nie pretenduje natomiast do roli reprezentacji kół politycznych, związanych z opozycyjnymi strukturami krajowymi KPA wypowiada się przede wszystkim w imieniu amerykańskiej Polonii. Owszem ma on do dyspozycji Komisję d/s Polskich oraz Studium Spraw Polskich, będących czymś w rodzaju „think tank” („zbiornikami mózgów”) obejmujących szeroko pojętą problematykę polską. Dodajmy, że Polonia Świata okazała się niewypałem. Próżnia polityczna powstaje także z przyczyn biologicznych. Grupy solidarnościowe jeszcze raczkują, ale niezbędny jest wysiłek grupy ludzi myślących, aby wypracować odpowiednie formy. Włączenie sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych w istniejące albo zarysowujące się przemiany w układach międzynarodowych, staje się nakazem chwili”.

Po tym tekście poczułem, że trzeba coś w tym zakresie zrobić i mieszkając w Kalamazoo, pomiędzy Chicago a Detroit (Ann Arbor) spowodowałem spotkanie Kazimierza Łukomskiego, wiceprezesa KPA, Andrzeja Enhrenkreutza, prezesa *Studium* (w którym i ja uczestniczyłem) i moje w gościnnym mieszkaniu Hanny Bienias, skarbnika Studium w sąsiednim mieście Battle Creek. Mając pewną wprawę w projektowaniu programów, posterowałem opracowaniem programu zjednoczenia emigracji w St. Zjednoczonych. Następnie ogłosiłem go w Nowym Dzienniku⁴⁶.

W artykule zaproponowałem najpierw zjednoczenie organizacyjne, a potem zjednoczenie polityczne. Odnośnie pierwszego poziomu zjednoczenia, zaproponowałem utworzenie w KPA pionu Zjednoczenie Polaków (The Polish Union-PUN), w którym znalazłyby się takie organizacje jak Rada Seniorów, Rada Weteranów, Studium, Pomost i organizacje Solidarnościowe. Szef pionu automatycznie jest wiceprezesem KPA. W ten sposób można by skupić ok. 50 tys. członków, płacących po 30 dol. składki rocznej, dającej fundusz 1,5 miliona. Co

⁴⁴ Nowy Dziennik, 17-18 maja 1986 r.

⁴⁵ Nowy Dziennik, 28 maja 1986 r.

⁴⁶ Nowy Dziennik, 26 czerwca 1986 r.

dwa lata powinien odbywać się zjazd delegatów z wyborami. Misją PUN powinna być działalność na rzecz niepodległości i odbudowy Polski poprzez własne i amerykańskie kanały polityczne. Następnie zaproponowałem proces wdrożenia zjednoczenia. PUN, miał być organizacją demokratyczną, rotacyjną, kuźnią liderów i patriotów. Funkcjonowanie PUN winno przypominać tryb pracy amerykańskich stowarzyszeń, to znaczy powinien służyć interesom członków, a nie liderów, którzy nie rozliczają się ze swojej działalności przed członkami, jak to ma miejsce w polskich organizacjach.

Program niestety pozostał bez echa. Moim zdaniem było wówczas parę obiektywnych trudności w zintegrowaniu polskiej emigracji. Największą trudność sprawiały duże dystanse między rozproszonymi po całych Stanach potencjalnymi działaczami i wysokie koszty podróży i zakwaterowania. Drugą przeszkodą było wymieranie pokolenia emigracji wojennej i dorabianie się pokolenia emigracji solidarnościowej, która najpierw musiała zapewnić sobie byt, a potem politykować. Trzecią przeszkodą był brak liderów, którzy byli uznani przez wszystkie odłamy emigracji. Wreszcie, moim zdaniem, polska emigracyjna prasa nie chciała podjąć się zorganizowania emigracji. Tak świetny w swych opiniach *Nowy Dziennik* nie chciał organizować środowiska, a przecież miał zasięg największy i na jego apel byłoby wiele pozytywnych odpowiedzi. Przypuszczam, że wchodził tu w grę czynnik biznesu. Gazeta ta, aby utrzymać się na powierzchni musiała liczyć na ogłoszenia, które mogłaby stracić w przypadku wdania się w nieuchybne konflikty, jakie musiałyby być w naszym „jednoczącym się” środowisku. Wreszcie KPA wołało popierać *status quo*.

W związku z wznowieniem książki „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda opublikowałem szkic pt. „Seks, a walka klasowa”⁴⁷. Napisałem, że każda ocena autora i prognoza na temat czerwonego totalitaryzmu przetrwała próbę 32 lat. Tyrman, nigdy nie miał złudzeń, co do reżimu i płacił za to utratą pracy i biedą. Pamiętam go z kortów Agrykoli, gdzie grywałem z nim w tenisa.

W 1987 r. cała Ameryka żyła procesem płk. Oliwiera Northa, który podobno, wbrew uchwale Kongresu, finansował w imieniu St. Zjednoczonych partyzantkę antykomunistyczną Contras w Nikaragui. W związku z tym napisałem tekst pt. „Płk North, a sprawa polska”⁴⁸. Wówczas był to pretekst do jeszcze jednego zaatakowania junty wojskowej w Polsce, pokazując na przykładzie USA, jak funkcjonuje państwo prawa, nawet wówczas, gdy po cichu przyznano rację owemu Pułkownikowi. W tym samym kontekście napisałem dłuższy tekst pt. „Teoria i praktyka pierestrojki, a sprawa Polski”⁴⁹. Z punktu widzenia teorii, pierestrojka miała wbudowany błąd, o który przewrócił się jej autor — M. Gorbaczow. Mianowicie chciał stworzyć rynek tylko na towary, nie reprivatyzując kapitału, producentów i ziemi. W ten sposób został sam bez zwolenników, którzy by

⁴⁷ Nowy Dziennik, 15 maja 1986 r.

⁴⁸ Nowy Dziennik, 24 września 1987 r.

⁴⁹ Nowy Dziennik, 14 lipca 1988 r.

wskoczyli za nim w ogień, gdyby ich uwłaszczył. Praktyka pierestrojki przypomina Białą Rewolucję Szacha Iranu, jest przeprowadzana odgórnie i dlatego się nie uda. We wniosku podałem, że w Polsce zmiany muszą pójść dalej. I jak wie- my poszły dalej, a potem wywołały zmiany w całym Bloku Sowieckim.

W recenzji książki Jerzego Jaruzelskiego „Stanisław Cat Mackiewicz 1896-66” pt. „W pogoni za utraconą niepodległością”⁵⁰ napisałem, że książka przypomina, że jeszcze nie tak dawno Polska miała rasowych polityków i publicystów. Dla czytelnika w Nowym Jorku zepsutego swobodą amerykańskiego życia politycznego jest to oczywiste. Ale dla dwóch pokoleń wyrosłych w PRL jest to novum. Cat w szafowaniu epitetami w ocenie polityków 20-lecia ustępował tylko Gomułce. Każdy jego artykuł wyrządzał komuś krzywdę. Premier Kazimierz Bartel nazwał go „młodym człowiekiem o niesłychanym tupecie”, kiedy Cat nazwał go „kulawym koniem sanacji”. Potem Gomułka „ulepszył” to powiedzenie, kiedy kogoś nazywał „zapłutym karłem reakcji”. Cat mi się nie spodobał, stał tak na prawo, że dalej była tylko ściana, kochał historię, ale jej nie rozumiał, szukał w niej rzeczy mało ważnych, pisał pod publiczkę. Nie podobała mi się zwłaszcza jego rola w PRL od 1956 r. do śmierci w 1966 r., kiedy pisywał książeczki na szybki zbył, a nie napisał nic poważnego przeciw Dyktaturze PRL. Pomimo, że chwalił się, że w *British Museum* siadywał na tym samym krześle, co Karol Marks, więc powinien je teraz swym świetnym piórem co najmniej przemałować.

Przy okazji lektury tej książki odkryłem (za autorem) związek między Piłsudskimi, a Jaruzelskimi. Otóż po śmierci Marszałka w 1935 r. w Radzie Familijnej zasiadał Wacław Jaruzelski, sędzia, jako doradca w trybie opieki nad osieroconymi córkami. W pół wieku później wnuczka Marszałka Joanna bierze ślub z Januszem Onyszkiewiczem, rzecznikiem *Solidarności* w więzieniu, do którego wtrącił go gen. Wojciech Jaruzelski, zapewne wbrew woli jego kuzyna — Sędziego. Generał nie popisał się, nic by się nie stało w PRL, gdyby Wnuczka wzięła ślub na wolności. Jakby dla równowagi, do aresztu wsadzono córkę autora książki, Dorotkę Jaruzelską, w grudniu 1986 r. Z kolei, Monika Jaruzelska, córka Generała z matką Dorotki — Dorotą Jaruzelską biegały od komisariatu do komisariatu, aby dowiedzieć się, gdzie przebywa jej córka, a kuzynka Dyktatora. Wobec ograniczeń w transporcie w Stanie Wojennym, na pogrzeb zamordowanego przez policję Przemyka, jego matka, poetka Barbara Sadowska, jechała w aucie Jerzego i Doroty Jaruzelskich. Jak widać Stan Wojenny panował nie tylko w kraju, ale i w rodzinie Jaruzelskich. W tym czasie prof. Jerzy Jaruzelski przebywał z krótką wizytą u mnie w Kalamazoo i niesłychanie denerwował się sytuacją córki.

Pretekstem do napisania wypowiedzi „Nauka polska na rozstajach”⁵¹ był artykuł „Dlaczego nie wracają?”⁵² będący przedrukiem z krajowego „Przeglądu

⁵⁰ Nowy Dziennik 24 marca 1988 r.

⁵¹ Nowy Dziennik, 3 września 1987 r.

⁵² Nowy Dziennik, 15 lipca 1987 r.

Technicznego” pióra Marka Chmielewskiego (*nota bene* dobrego tenisisty). Napisałem wówczas, że skoro państwo i gospodarka jest od 40 lat w kryzysie to i nauka jest w kryzysie. Potem poddałem analizie niesprawny model polskiej nauki oparty na licznych szczeblach awansowania w nauce, które angażują kandydata w układy polityczne w celu pozyskania pozytywnych ocen, a nie w krytyczne odkrycia naukowe.

Z okazji dojścia do władzy solidarnościowego rządu Tadeusza Mazowieckiego, napisałem szkic pt. „Trudny powrót do Europy”⁵³, w którym stwierdziłem, że fakt ten jest pewnie „małym krokiem w dziejach narodu i wielkim skokiem w dziejach ludzkości”, (parafrazując sławne powiedzenie Neila Armstronga po wylądowaniu na Księżycu), bowiem budzi nadzieję, że można przejść pokojowo od totalitaryzmu do demokracji. Pomimo, że najbliższe lata, a może nawet dekady będą jeszcze bardzo trudne dla Polski, to jednak musimy wierzyć, że wracamy do Europy na zawsze. Historia zahartowała nas w walce o lepsze jutro. Przynajmniej to zawdzięczamy historii.

Rząd T. Mazowieckiego przystępujący do zupełnie nowego zadania, skłonił mnie do napisania szkicu nt. „Wyzwanie — przebudowa gospodarki”⁵⁴. Przedstawiłem w nim strategię fazowej przebudowy gospodarki, dzięki której uniknie się „robienia wszystkiego na raz”. Koncepcję tę rozwinąłem potem w książce „Wizja Polski”. Na zakończenie napisałem optymistycznie, że skoro kulisi z Tajwanu w jednym pokoleniu awansowali do roli bankierów świata to może i my, Polacy, szybko staniemy się poprawnymi obywatelami świata.

Wreszcie coś napisałem dla polskiego czytelnika na temat informatyki, w artykule „Kwadratowy pomidor”⁵⁵. Napisałem o transformacji gospodarki materiałowej w informacyjną, czego wyrazem jest chęć wyhodowania „kwadratowego” pomidora, zajmującego mniej miejsca w transporcie. Cel ten wynika z zastosowania metod informatycznych w potanianiu kosztów własnych produkcji i usług. W ślad za tym gospodarczym tematem, napisałem artykuł pt. „Strategia, a informatyka wojskowa”⁵⁶, w której zapowiedziałem nadejście wojny cybernetycznej, tak świetnie zrealizowanej w wojnie Zachodu z Irakiem w 1991 r.

W latach 1987-91 ograniczyłem swą publicystykę, ponieważ musiałem zadbać o trwały byt mojej rodziny i zrobić *tenure* (dożywotnie zatrudnienie) na moim uniwersytecie. Wiązało się to z uruchomieniem badań i publikacjami na temat informatyki w amerykańskich naukowych periodykach. Po 1991 r. zamiast publicystyki zacząłem wydawać książki na tematy polityczne jako trwałe formy wypowiedzi, przeznaczone dla czytelników w Polsce.

⁵³ Nowy Dziennik, 26 października 1989 r.

⁵⁴ Nowy Dziennik, 23 listopada 1989 r.

⁵⁵ Nowy Dziennik, 22 marca 1990 r.

⁵⁶ Nowy Dziennik 25 kwietnia 1990 r.

Głos Ameryki i Radio Wolna Europa

Moja publicystyka została zauważona przez redakcje *Głosu Ameryki* i *Radia Wolna Europa*. Red. Zdzisław Bau z *Głosu Ameryki* (korespondent w Nowym Jorku) przeprowadzał ze mną audycje na aktualne tematy. Ponieważ byłem wprawiony w publicznym przemawianiu (jeszcze z Polski i z wykładów) i znałem świetnie realia PRL, przeto zrobiłem niezłe wrażenie na p. Zdzisławie. Zapraszał mnie na audycje dość często i był zadowolony z mojego stylu propagandy anty-PRL-owskiej. Nieraz w audycjach występowałem z działaczem studentkim z krakowskiej *Solidarności*, Sławkiem Sussem oraz jego kolegą Ryszardem Kostrzewą. Zaprzyjaźniliśmy się i często ich zapraszałem do naszego domku w Glen Cove. W Sławku drzemał duży talent działacza, który po pracy na stanowisku korespondenta obu stacji radiowych, rozwinął się potem w wolnej Polsce w postaci bardzo wpływowego stanowiska dyrektora amerykańskiej stacji kablowej HBO.

Dla *Radia Wolna Europa* pisałem felietony na tematy informatyki widzianej od strony społecznej i politycznej. Felietony te odczytywał potem lektor. Wkrótce Radio to zaczęło przeżywać kryzys strategiczny, co do racji jego istnienia. Amerykański Kongres uznał, że może finansować tylko jedno radio, tzn. *Głos Ameryki*, stąd RWE zostało wkrótce zlikwidowane. W latach 90. od czasu do czasu udzielałem komentarzy na tematy amerykańskiej informatyki.

Wyrok śmierci

Publikując kilkadziesiąt ostrych antypeerelowskich artykułów w sztandarowym dzienniku polskiej emigracji politycznej oraz mówiąc przez oba radia do słuchaczy w Polsce, musiałem zwrócić na siebie uwagę służb specjalnych PRL. Junta wojskowa twardo rozpracowywała środowiska emigracyjne, a na najgłośniejszych, a chyba i najniebezpieczniejszych dla niej działaczy wydano kilkanaście sądowych i kapturowych wyroków śmierci. Np. sądowe wyroki śmierci wydano na Zdzisława Najdera, Zdzisława Rurarza, Romualda Spasowskiego, Ryszarda Kuklińskiego. Na dalszych kilkunastu działaczy wydano wyroki kapturowe. Jak pisze Henryk Piecuch, „Po ogłoszeniu stanu wojennego służby specjalne poczuły się bardziej dowartościowane, co znalazło odbicie w przekonaniu, że teraz im wszystko wolno. Wyznawano zasadę: *nic na siłę — wszystko młotkiem*. Organizacyjnie Firma (czytaj służby specjalne) zbliżyła się do modelu z lat stalinowskich”⁵⁷.

Nie dbano wtedy o fakty, w wyroku na śmierci na Z. Najdera, przewodniczący Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego napisał m.in. „Obiektywnie stwierdzić należy, że nie ma dowodów na to, że osk. Najder współpracował z wywiadem

⁵⁷ H. Piecuch, *Służby specjalne atakują*, Warszawa 1996, s. 281.